

12 LUTEGO 1845.

## MOWA XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

na posiedzeniu Towarzystwa Lit. Polskiego, 29 Listopada 1844.

Ile razy zdarzyło mi się do Was przemawiać, Szanowni Ziomkowie, kreśliłem Wam zawsze smutną rzeczywistość. Mówiłem o klęskach, o wadach, o winach naszych; nie mogłem się odosobnić od gorzkich wspomnień, od srogich doświadczeń i widoków które nas zewsząd cisną i oblegają. Dziś radbym na nie zamknąć oczy, i choć raz, choć na krótko, z Wami dać się unieść rojeniom lepszej przyszłości. Nie będzie to od rzeczy obchodząc pamiętkę dnia, w którym przy wielu stratach, żalach i ciężkich zawodach, Naród nasz powziął na nowo o sobie tak świetne i słuszne nadzieje. Czternastoletnie troski wygnania niepotrafiły ich wyrwać z serc naszych; lecz nie mam zamiaru o nich mówić. Prawdziwie i że tak rzekę praktyczne nadzieje, jakie one są w sercu każdego, niech w nim pozostaną i tam żywią płomień wyższego życia. Ich wyjawienie mogłoby być niewłaściwym i niebezpiecznym.

Co zaś do moich rojeń, pozwólcie aby były zupełnie dowolne, niepotrzebujące rzeczywistego gruntu, i byle pozostały w granicach możebności, niepotrzebujące nawet obecnego prawdopodobieństwa; przez co też mówić o nich można bez obawy, a z wszelką swobodą.

Wyobrażam tedy sobie (bo wolne są przypuszczenia w krainie imaginacji, do której chcecie mi na chwilę towarzyszyć), wyobrażam sobie, że w Polsce po różnych punktach znajdują się ludzie gorącego serca, zimnej głowy, niewzruszonej stałości, niezmordowanej energii, i że ci ludzie, już dawniej z położenia swego mający wziętość u spółobywateli, każdy w swoim czy powiecie, czy województwie, czy prowincji, czują się powołani do przewodniczenia braciom w świętem dziele oswobodzenia Ojczyzny. To powołanie stało się głównym celem ich życia, jedynym przedmiotem ich myśli, prac, usiłowań, poświęceń. Ludzi z podobnemi przymiotami może jest wiele, wiele w naszym kraju; ale z usposobieniem w jakim ja wyobrażam ich sobie, dosyć by ich było kilkunastu na całą powierzchnią Polski. Byliby to jak rozstawione filary, na którychby się wznosił pierwszy pokład przyszłej budowy wyzwolonego Narodu.

Wielka myśl, wielkie przedsięwzięcie rozpoczęte w imię Boga i Ojczyzny, wielka miłość, niewzruszona wola są płodne w liczne sposoby i środki przez drugich niepostrzeżone, natrafiają na drogi niezwykajne, spotykają niespodzianych pomocników, którzy niewiedząc prawie o co rzecz idzie, ciągną razem gorliwie, i pomagają skutecznie spólnemu dziełu.

Roję więc sobie, że przy nieustannych i trafnych staraniach Przewodców, dane są zbawienne popędy w różnych kierunkach, przez które obyczaje się poprawiają, wiara się utwierdza, mnożą się zatrudnienia i zakłady chwalebne, młodzież zaczyna chronić się od zepsucia i próżniactwa, i bierze się do pracy; nadużycia względem włościan znikają, wydatki zbytłowe, dziecinne, ukracają się; oszczędność daje sposoby pomagania sprawie i zachowania w rękę gotowego zapasu, na nagłe w chwili stanowczej potrzeby. Duch publiczny podniecony różnie a zawsze pochwalnie i pożytecznie, nabiera mocy i sam własnym czynem wyrabia i przyspiesza życzone odmiany.

Rok VI. Oddział I.

Tym czasem każdy Przewódca, na swym horyzoncie, poznaje coraz lepiej miejscowość i ludzi. Upatruje najzdolniejszych; układa w myśli, kogo do czego użyje; komu jaką rzecz, jaką rolę w danym czasie poruczy; rozważa sam z sobą różne plany, przewiduje wypadki i trudności, aby na przyszłość ująć ile można wątpliwościom, i zawczasu postanawia, jak sobie w każdym razie postąpi, jak w swym obrębie zaprowadzi karność, a gdy się zetknie ze zdolniejszym od siebie, jak ustąpi mu pierwszeństwa, wesprze go swem posłuszeństwem, i przez to da wzór najpiękniejszy rozumu i patriotyzmu. Nikt nie wie o jego myślach, o tych wewnętrznych naradach; a jednak wszystko w ogólności, jakoś podług nich, mniej więcej się szykuje.

Raz Przewodcom udaje się, póki trzeba, spokość i hamować na czas, ślepą niecierpliwość nierozważnych, których pośpieszne bez przyszłości porywania się, psułyby tylko możliwość skutecznych usiłowań i zniweczyły najpewniejsze nadzieje Polski. Drugi raz, ich zagrzewania wyciągają z gnusności najbardziej w niej, bojaźnią i lenistwem, zasklepionych. Zabiegi Przewodców trafiają do wszystkich klas, stanów, osób i ludności, i znajdują wszędzie odpowiednie uczucia, żywione i rozżarzone ciągłym i powtarzanym przesładowaniem. Żydzi nawet, długo nieprzyjaźni i niewierni Polsce, łgnący gdzie błyszczy potęga i złoto, postrzegają swój błąd i winy. Męczenni okropnie, przez tych którym się oddali, zwracają oczy ku Polsce, przypominają ile im dawniej świadczyła. Pęd ducha powszechnego dochodzi i do nich, dla jej sprawy radziby łączyć się z innemi mieszkańcami spólnej ziemi, bo wiedzą, że w Polsce znajdą znowu bezpieczeństwo, większe jak dawniej swobody, i szczerą opiekę.

Myśl o powstaniu, nigdy niewyrzeczona, krąży wszędzie, nurtuje, krzewi się i przemaga. Nigdy niewyrzeczona wszystkich zajmuje, wszystkim jest przytomna, odpoczynku niedozwala. Działaniom na pozór najobjętniejszym, zabawom nawet, każdej chwili życia, nadaje swój urok, pałący interes i jakąś wartość i zasługę.

Nie dość na tem. Ja cuda przypuszczam, cuda prawdziwe, jak w naszym kraju: oto, że wszyscy Przewodcy, azatem wszystkie ogniska po całym kraju są w jednym dążeniu, trafiły i odnoszą się do jednego środka, słuchają jednej Władzy i spólnego kierunku.

Dążność dążności, płomień płomieniowi już nieszkądzą, wszystkie w tajemnem tleniu są zwrócone ku jednej stronie, aby wydać jeden wielki pożar i zapewnić spólny niewątpliwy skutek.

W taki sposób Naród dochodzi do zaufania w siebie, do pewności, że jest przygotowany do wielkiego przeznaczenia, i że mu wydoła; że nie wyprzedzi pory właściwej przez fatalne i niesforne wybuchy, ale że kiedy nastaną pomyślne okoliczności Polska nieopuści ich, nie da im spełznąć bezskutecznie, i będzie umiała godnie z nich korzystać.

A teraz, Szanowni Ziomkowie, ktoż nam zabroni wyobrazać sobie, że te okoliczności istotnie już nadeszły, że Bóg ich dozwolił, że hasło jest wydane.

W mgnieniu oka cała Polska powstaje, nie masz piędzi ziemi na którejby się nie znalazł obrońca. Z każdego dworu, z każdej chałupy, powiedzialbym z krzaku, wybiega jakkolwiek uzbrojony zapasnik.

Bóg szczęści pierwszym usiłowaniam. Już komunikacie nieprzyjaciela przecięte, Administracie rozbite, oddziały rozbrojone, magazyny zabrane.

Najezdca wszędzie napadnięty nie wie gdzie prędzej nieść ratunek. Byle powstanie było powszechne, jednocześnie, podług spólnego planu jednej myśli i władzy przygotowane i prowadzone (warunki w prawdzie nader trudne, zwłaszcza u nas) skutek prawie nie może być wątpliwym.

Częściowe nawet niepowodzenia zapalają do większych usiłowań. Wojna wybawcza wre, przedłuża się różnemi kolejami, lecz stałość i męstwo Narodu zwyciężają. Europa przekonawszy się, że mamy w sobie własną życia i rządności siłę, która uie da się więcej za kilka lub kilkanaście miesięcy obalić, odezwie się narreszcie z swą mediacją, przyjdzie na pomoc, aby zatrzymać próżny wylew krwi, i uzna, ogłosi, co już przez się będzie niewątpliwem, uzna, że Polacy są Narodem samowładnym, i że nikt nie ma otąd prawa zaprzeczać im zdobytego stanowiska, między innymi samodzielnymi Narodami.

Jeśli podobne wypadki są w wyrokach Opatrzności, o! jakaż będzie radość tych z pomiędzy nas, którzy dożyją, tej świetnej, tak długo oczekiwanej epoki! Stańc tylko na swej ziemi, na niej za swój kraj walczyć, na niej położyć kości między swoimi, przy grobie rodziców, lub może straconych dzieci, już będzie błogosławionym losem!

Coż dopiero zobaczyć, po tylu latach, wszystkie trudy, lzy, cierpienia uwieńczone chwałą i pomyślnością Ojczyzny. O! sama myśl takiego szczęścia przejmując duszę niewymownem rozrzewnieniem, przepowiedczą wdzięcznością dla miłościwego Boga, który dozwala nam niejako przeczuwać, że co jest dziś tylko rojeniem i życzeniem wierzącego serca, zamieni się kiedykolwiek, przez jego łaskę, na rzeczywistość.

Czy z nastalym pokojem i odzyskaną niepodległością, nasze prace i obowiązki zmniejszą się lub przestaną? Powiększą się owszem. Dowiodłszy żeśmy byli zdolni wywalczyć samowładność, trzeba będzie dowieść żeśmy godni ją zachować, że umiemy jej użyć.

Gdyby się tylko poprzednie marzenia spełnić mogły, następne za nimi idące, stałyby się daleko bardziej do wiary podobne.

W kraju zajęтым i niszczenym tak długo przez najezdców, nie dziw, że wiele będzie do uleczenia, do odbudowania, do zaprowadzenia. Jakikolwiek rząd w Polsce nastanie, (bo rojeniom dawszy wodze, niemożna być wyłącznym), i w czyimkolwiek ręku się znajdzie, ten rząd nie będzie celem, ale tylko środkiem, narzędziem do celu, do chwały i szczęścia Narodu; zajmie się natychmiast obwarowaniem jego potęgi, przez dobrze urządzone systemat obrony kraju i przez ustanowienie dzielnej siły zbrojnej, prawdziwie narodowej, wystarczającej na wszelkie niebezpieczeństwa i zagrożenia, oszczędnej dla skarbu, oszczędnej drogich lat pracowitego ludu, i któraby była razem dla jego pokoleń szkołą oświecenia, zacności i porządku.

Podstawą potęgi Narodów jest ich gospodarność i bogactwo. W oswobodzonej Polsce już widzimy liczne drogi i spławy, i prędkie komunikacie ożywiające nowym ruchem wszystkie jej części i łączące oba jej morza. Już industria i handel wewnętrzny, najpotrzebniejszy, najkorzystniejszy dla kraju, rozradzają w nim bogactwa; niebawnie handel zewnętrzny przydaje im za-

chęty i pomoce swych funduszów. W miarę wzrostu bogactw krajowych wzrastają także dochody publiczne. Ich wybor umiejętny i staranny ma za prawidła nieodzowne: niekrępować nigdy swobód; nieciążyć na małych zasobach; niewycięzać samych źródeł odradzającego się bogactwa.

Miasta powstają i kwitną. Mieszkańcy ich od kilku wieków zapomnieni, opuszczeni, bez znaczenia, odzyskują z nadmiarem straconą wziętość, stają się pożytecznymi i ważnymi społecznościami członkami.

Wszelako Polacy, w moich marzeniach, pozostają Narodem głównie wojennym i rolniczym. Taki charakter im przystoi. On im zachowa ich czerstwość, ich siłę przeciw obcym, ich enoty narodowe, najcenniejsze bogactwa. Niech industria i handel stosują się szczególnie do płodów naszej ziemi, i głównie do powszechnych i pierwszych potrzeb, rozlewając dostatki i wygody na wszystkie klasy społeczne. Polska w pomyślności nieprzestanie strzedz się zbytków za którymi nędza wkrada się i szerzy; strzedz się będzie kiedyś dla dobra samych miast, zbyt ludnych i obszernych stolic, których ogrom kryje najobrzydliwsze przywary, najsrozsze biedy. Mamy tej prawdy przed oczyma dowody. Patrzymy na choroby cywilizacji; umiemy ich uniknąć kiedyś, i gdy pora nadejdzie, zaradzić im wcześniej.

Podstawą potęgi i bogactwa narodów, podstawą wszelkiego dobra na świecie jest sprawiedliwość, prędka, pewna, bezstronna, równa dla wszystkich, która uznaje tylko prawdziwe nierówności między ludźmi, te które wynikają z różności cnot od przywar, pracy od lenistwa, zasług od nieczemności.

Zabezpieczona wszystkim wolność osobista, a z nią własność pracy, świętsza zaiste od własności ziemi, której jest źródłem, poprowadzi niezawodnie do tej ostatniej i bez zatrzymania, wielkacząc narodu zbyt długo upośledzoną. Czy ta odmiana ma się dopełnić musem? Boże broń.

Trudne społeczne zadania i odmiany łatwiej się dają rozplątać i zaprowadzić w narodzie mającym jeszcze więcej prostoty mniej chciwości, mniej zepsutym jak inne, gdzie polor cywilizacji z jej korzyściami ale też z jej niedogodnościami dalej jest posunięty.

Wyobrażam sobie, i w tem się nie omylę, że każdy Polak, aby kraj i siebie oswobodzić, od obrzydłego jarzma, od długich nieznośnych cierpień, gotów będzie wszystko ważyć i poświęcić; a gdy się ujrzy z nich oswobodzonym, w swojej radości, nie uczuje się zupełnie szczęśliwym, jeśli wszyscy do koła, na których los wpływać może, także szczęśliwymi nie będą.

Kiedy odzyskamy Ojczyznę, wszyscy ją odzyskamy; i w tej szczęśliwej godzinie nikt na ziemi naszej nie powinien być omylonym w słusznym oczekiwaniu; a jeśli własny i wolny wylew szlachetności polskiej niewystarczy ofiarom wymaganym przez słusność, przez dobro sprawy i kraju, obowiązkiem będzie rządu przez instytucie finansowe nagrodzić straty jednych, wspierać prace drugich, i w to potrafić, aby żadna sprawiedliwość, należna jednej stronie, niebyła opłaconą krzywdą wyrządzoną drugiej. Wszakże po całym kraju już teraz i nieczekając wyzwolenia Ojczyzny, nasi Ziomkowie usiłują osłodzić czas niewoli, staraniami o polepszenie losu licznych a mniej szczęśliwych spółrodaków.

Gdy zapuszczam myśl w dalsze naszego odrodzenia lata, przekonuję się, że dla utrzymania prawdziwej sprawiedliwości, Rząd i Sądownictwo powinny mieć sobie prawem nakazany obowiązek dozorowania z bliska, aby pod zasłoną legalności, w układach z inąd najzupełniej wolnych, między dwoma stronami, nigdy ubogi, słaby, niewiadomy, nie letni, nie był niesłusznie uci-

snionym przez bogatego, przez jak bądź silnego, przez nauczzonego lub przebiegłego.

W temże dążeniu, Rząd przez swój wpływ dobroczynny, przez trafne użycie oszczędności skarbu, przez roboty publiczne, przez zaprowadzenie kass stosownych i inne środki, powinien będzie bronić wszędzie społeczność od nędzy, gdziekolwiek ona zacznie się gnieździć. W taki sposób, zachęcając zawsze do pracy, starania Rządu zmniejszać będą i miarkować nierówności, które są nieoddzielne od natury rodu ludzkiego, i wynikają z samej wolności człowieka, lecz które można, (i ten jest, podług mnie, jeden z najważniejszych obowiązków każdego Rządu), które można łagodzić i wstrzymywać, od wygórowanych dwóch ostateczności, bogactwa i nędzy, istniejących po innych krajach, gdzie prawo życzonej i ogłoszonej w słowach równości, w skutku zbyt dalekie jeszcze od swej zasady dopuszcza owoce.

Temu, jak świat dawnemu, wszystkich ludzkich społeczeństw złemu, zapobiegać tylko mogą, z jednej strony poczciwe usiłowania Rządu, z drugiej, powszechnie ugruntowana moralność i braterstwo chrześcijańskie. Gdzie prawa niezdolają dojść, trafić może wpływ Rządu, a gdzie Rząd czuje się bezsilnym tam jeszcze obyczaje, moralność i wiara zachowują i wywierają moc swoją.

Wychowanie narodowe i forma Rządu, zagruntuja na przyszłość dobrodziejstwa uzyskane przez niepodległość: wychowanie, które przez różne stopnie i metody, dojdzie do wszystkich class społecznych; instytucje rządowe, które nieprzestaną kształcić człowieka i obywatela, przez całe jego życie krajowi i bliżnim poświęcone. W instytucjach bowiem cywilnych i politycznych wyobrażam sobie, że Polska zapewni sobie razem bezpieczeństwo powszechne i bezpieczeństwo osób, siłę Państwa i swobody obywatelskie, porządek i wolność, a wszędzie i we wszystkim sprawiedliwość, które to warunki szczęścia i istnienia narodów z sobą powiązane, jedno drugim są niezbędne i ochraniają siebie nawzajem.

W takim składzie społecznym, każdemu podług zdolności, położenia i chęci, otworzy się pole użytecznej działalności. Środkowe bowiem władze niepochłona lokalnych dążeń i zajęć, w różnych sferach i na każdym prawie miejscu potrzebnych, dla miejscowych pożytków i niewstrzymania ich postępu. Życie i duch publiczny rozleją się po gałęziach i aż do latorośli drzewa narodowego, skąd doskonalsze wracać będą do jego serca, do środka i tam tworzyć obraz mądrości i siły całego Narodu, jego środkową i wyższą reprezentacją, zajęta ogólnemi jego sprawami, jego ustawami i czuwającą nad ich rzetelnem i sumiennem wykonaniem.

Kiedy kraj porwie za broń, kiedy my do niego pobiegniemy, stanie się to pod starem godłem: za WIARĘ i WOLNOŚĆ, aby odzyskać niepodległość, aby obronić świętą wiarę ojców, zdeptaną teraz i bezwstydnie gnębioną. Za nią walczyć będziemy; w jej imię zwyciężymy. Rząd za tem, podług dawnych praw i terazniejszych uczuć ludu, będzie zawsze szczerze katolickim; ale różność wiary, a tem mniej obrządków nie zaprowadzi różności w swobodach i w zawodzie obywatelskim. Polska utrzyma święcie wolność wyznań. Wszelako Duchowieństwo katolickie od wieków prawdziwie narodowe, przez swoją głęboką naukę, przez swoją łagodność i bezinteresowność, przez natchnione usposobienie, przez święte i czyste życie, słowem przez wszystkie cnoty chrześcijańskie i przez nauczanie ich wymową i własnym przykładem, nabędzie takiej, bez szukania jej, w swej pokorze przewagi, taki wpływ wolny nad umysłami wywrze, że z latami zmniejszać się i znikać będą pomału różności religijne, i Polska dążyć będzie do co-

raz większej i szczęśliwej, kiedyś jedności uczuć myśli i wiary.

Przebiegając, w moich marzeniach, wszystkie części Rządowe, nie opuszczę między niemi i stosunków z innymi krajami. Wyobrażam sobie, że w oswojonej Polsce one nie będą prowadzone samą tylko zasadą własnego interesu, jedynie teraz rządzącą Dyplomacją Europejską, ale, że w naszej polityce, wdzięczność, szlachetność, obowiązek wspierania ile można rozsądnie słabych, przykładania się do dobra drugich, do dobra ludzkości, będą miały swoją należyłą wagę.

Nie prędko wyjdzie nam z pamięci żeśmy byli w nieszczęściu, i że interes własny ślepo słuchany, przez możnych i szczęśliwych, głuchy jest na wyższe powody, a skory do odrzucania skarg i żądań nieszczęśliwego. Doświadczenie nasze w tem względzie posłuży nam tylko do własnej poprawy; a nigdy niezapomniemy przysług odebranych i doznanej długiej, szodrej i szlachetnej gościnności. Miło będzie czuć się w możliwości wywiązania się, przez wzajemne przysługi, z długu wdzięczności, i ustalenia przez zobopólne korzyści, związków coraz ściślejszych z krajami, które w złych nawet naszych kolejach zachowały nam swoją przychylność. Będziemy wołać do przyjaciół, co nas w nieszczęściu pocieszały, aby nas w szczęściu odwiedzili, i odebrali na ziemi polskiej radośne nasze i serdeczne podziękowania.

Dla naszych pobratymców, którzy jak sobie wyobrażam, dzielnie nam w walce pomogą, dochowamy ścisłą braterską przyjaźń i wierną wzajemność. Kto wie czy nawet Moskwa, i tak nazwana Ruś Czarna i Wielka nie przejrzą prawdy, nie poznają, że ich pomyślność nie jest w istocie na naszym nieszczęściu oparta, że ich swobody nie mogą zrodzić się ani zakwitnąć przy naszym jarzmie. Z chęcią podalibyśmy serca tym, którzyby narzeczcie pojęli, że dla nich chwalebniej jest i użyteczniej mieć z nas przyjaciół i sprzymierzonych, jak zażartych nieprzyjaciół, w więzach zawsze blizkich skruszenia. Na ówczas nadejdzie może owa wielą głosami przepowiadana epoka szczęśliwego pokoju, przyjaźni i przymierza między wszystkimi narodowościami szepu Słowiańskiego, z których każda z osobna cieszyć się będzie swobodnie odzyskaną swą niepodległością.

Od rojeń szczęścia, nieradbym dziś wracać do smutnej rzeczywistości i mówić wam o srogich, coraz nowo wymyślanych prześladowaniach bez końca, których opisy tak wzdrygają każdego co je słyszy, iż wielu niechęć im dać wiary. A jednak to co się dzieje w naszym nieszczęśliwym kraju, naga prawda, sto razy okropniejszą jest od wszelkich słyszanych opisów. Ale do tych klęsk, od lat kilkunastu i więcej, ciągłych i codziennych, fizyczne klęski w tym roku dodały swoje okropności. Rzeki u nas wezbrały, i zatopiły pola, wsi całe, ich dobytek, i dawne zbiory, i przyszłe żniwa ubogich kmieci. Głód i mor zagrażają mnogim ludnościom, już na nie rozciągają swe spustoszenia. Dla czegoż za życzeniem, nie leci sposobność pomagania w czemkolwiek i natychmiast cierpiącym? Jakże ciężka jest niemożność, która, w obec nędz emigracji, odbiera nam środki dopełnienia świętej powinności! Jakże okropny dla nas będzie obraz nędzy i cierpień tylu współrodaków aż do przyszłego żniwa! Jednak po zniszczeniach natury wróć jej dobrodziejstwa, wróci wiosna i chlebobajne lato; sama przyroda ukoi swe ciosy, uleczy ruiny przez siebie sprawione. Nie tak będzie z ciosami co duma, chciwość i nieubłagana zawziętość nasyła. One się nieskończą, niezmnijszą. Na nie, i dla przyszłości Polski niema innego sposobu, tylko stałość i duch prawy narodu; o nich więc w dzisiejszej rocznicy należy jeszcze namienić.

W tym względzie wiadomości z kraju są zawsze dwój-  
jakie i przeciwne sobie, podług źródła z którego wy-  
chodzą, i podług ust przez które do nas się dostają.

Ja wierzę tym, co zapewniają, że duch w kraju  
jest zawsze polski, niepokonany, nie cierpliwy jarzma,  
tęskny za wolnością, rostopny, cierpliwy w swej gorli-  
wości, i szukający ładu, jedności i pewnych praktycz-  
nych skutków. Nie wierzę tym co nam mówią że duch  
w kraju obumarł; że tam wszyscy są obojętni, skąpi,  
zatrwożeni aż do stracenia jasnego sądu o rzeczach, że  
już są prawie pogodzeni z teraźniejszym stanem swym,  
z upokorzeniem, z nikiemnością z ńędzami niewoli.  
Wolę wierzyć tym co przyznają naszej młodzieży nie-  
wygasły zapał, chęci najlepsze i gotowość do wszystkich  
poświęceń. Niewierzę kiedy kto twierdzi, że ta młodzież,  
nadzieja Ojczyzny, niedba o nią, niezna swych obo-  
wiązków, i traci drogi czas na bezumnych, zgubnych  
dla niej, niegodnych zabawach. Kiedy wiemy że bie-  
dne dzieci, nie lękając się losu co im okrutna ręka  
gotuje, narażają się na męczeństwo, niepotrzebnie za-  
pewnie, ale z pełni uczuć polskich, jakże mam wie-  
rzyć że doroslejsza młodzież zapomina o tych uczu-  
ciach, gubi je i plami, i wśród otaczającego smutku  
i cierpienia oddaje się tylko rozpuście i próżniactwu?  
Nie, nie wierzę temu; ale wierzę że w ogniu nieszczęścia  
wszystko się poprawia i doskonali w Polsce i w Pola-  
kach.

Dla twierdzeń moich znajdę dowody nawet w czę-  
ściach kraju naszego pod panowaniem Niemieckiem.  
Jedna z nich która długo zdawała się opieszała i na tyle  
zostającą, obudzona, sama posuwa się naprzód; obie  
teraz stanąwszy na równi mogą wzajemnie zachęcać się  
w zaenym zawodzie popraw i doskonałości. W obu pro-  
wincjach rodacy nasi nabyli przekonania iż niegodzi  
się zamieniać na martwą literę zostawionych im przy-  
wilejów traktatami zawarowanych; że należy o nie  
dbać, o nie się dopominać, nigdy od nich nieodstę-  
pować; że warto wiele cierpliwie znosić dla ich zachow-  
wania aby nimi bronić i utwierdzać narodowość, stan  
włościan polepszać, i zapewnić krajowi brakujące mu  
ważne materialne pożytki. Ci, z naszych rodaków, któ-  
rzy się poświęcają tak zbawiennemu dziełu będą mieli  
wysoką zaletę w oczach całej Polski. Nie sądzę atoli aby  
im przystało, i było w ich obowiązku, sięgać do odmian  
i teorii politycznych, za obrębem ich powołania, któ-  
reby osłabiły może szczególne ich prawa a przynajmniej  
utrudziły ich przystosowanie, i które na obcym hory-  
zoncie niewieleby na co się zdały, a nawet szkodziłyby  
mogły sprawie narodowości i kraju.

Bardziej uderzające oznaki wzmaganania się prawego  
ducha znajdują się zapewne pod berłem żelaznym głów-  
nego wroga naszego. Tam spólność cierpień spaja i wy-  
wyższa uczucia. Któraż bowiem klasa, który stan, któ-  
ry wiek, osoba, rodzina lub populacja, niema sobie za-  
danej, nielitośnem berłem jakiej krwawej rany, zawsze  
otwartej i jątzonej, zawsze wołającej o litość do nieba  
i o cnoty coby wyrównywały nieszczęściom bez miary?..

Cóż mam więcej wyrzec o naszych wieśniakach, o  
mieszczanach, o szlachcie strąconej do poddaństwa co  
są pędzeni hurmem w dalekie strony na śmierć lub na  
gorszą od śmierci ńędzę. Lecz gdziekolwiek ich zagoni  
srogość gnębiiciela, wszędzie oni zachowają jedną tylko  
myśl, jedne życzenie: pomścić się za straconą Ojczyznę  
i dla niej choć raz się poświęcić.

Z pomiędzy tyłu nieszczęśliwych, dajmy czułe spom-  
nienie i tym poczciwym Rusinom którzy, ciężki grzech  
na jego sprawców zrzucając, wołają wyrzec się pociech  
jakiegokolwiek obrządku, niż odstąpić od świętej wiary  
przodków i przystać do gwałtem narzuconej.

Ale którzyż z naszych spółrodaków są celem najbro-  
ższych prześladowań? Duchowni Polscy. Na nich to  
najzawziętsze teraz spadają gromy; za to że gorliwie  
dopełniają swych obowiązków, za słowo Boże, za naukę  
ewangeliczną porwani, znikają i nikt nie wie ani śmie  
zapytać gdzie się podzieli! Woyna ząarta wydana  
kościółowi w Polsce jakież przecie pożytek przynosi  
Prześladowcy? Oto że serca wiernych bardziej się przy-  
wiążą do świętej wiary prześladowanej, bardziej znie-  
nawidzą wiarę prześladowającą, i że nasi kapłani szukać  
będą i znajdować w cierpieniach i męczeństwie naj-  
wyższe swego powołania wieńce.

Ileżby było do powiedzenia gdyby chcieć wyrazić  
spółczucia nasze dla wszystkich cierpień, zgrozę dla  
wszystkich prześladowań, miłość i uszanowanie dla  
wszystkich niepostrzeżonych cnot, dla mnogich prac  
i poświęceń, o których mówić często niewolno, które  
są jednak w naszym narodzie, i pełne zasług niewiado-  
mym, niegłoszonym, mają swój niewątpliwy i opa-  
trzny skutek.

Tak jest, ogień nieszczęścia wypala w nas złe, nieczy-  
ste przymieszanie, i musi nareszcie kiedyś w jedną ca-  
łość, i dopiero wówczas, w jedną i przedziwną naro-  
dowość stopić te wszystkie szlachetne lecz dotąd jeszcze  
niepowiązane i rozbite pierwiastki.

W emigracji także, jeśli się nie mylę, dają się po-  
strzegać odmiany obiecujące może więcej jedności.  
Odezwały się między innemi, z różnych stron liczne  
głosy mnie się dotyczące, o których mi zamilczyć nie  
wolno, bo mi nakazują najsczerszą wdzięczność. Coż  
może być droższego na świecie jak znaki zaufania spół-  
braci. Ale ten dar drogi, tak trudny do użyczenia i  
trudny często do przyjęcia, ma także, jak wszystko na  
świecie, swoje mnogie strony goryczy. Kogo spotka  
prawdziwa i powszechna ufność spółbraci, temu życie  
zdawać się będzie zbyt krótkie dla pomieszczenia w nim  
wszystkich poświęceń któremi dowieść powinien że jej  
nie był niegodnym i uścić się z obowiązków przez nią  
nałożonych. Wszelkie jakiegokolwiek osobiste usposo-  
bienia zdawać mu się będą nieudolnością w porówna-  
niu do życzeń serca, do wymagań sumienia, do prze-  
widywanych potrzeb najdroższej sprawy. W miarę zaś  
jak ufność braci zwiększy się lub upowszechni, brzemie  
też odpowiedzialności zwiększać się także i dotkliwiej  
na sercu i sumieniu ciężać musi. Niech Bóg raczy  
zawsze mieć na względzie dobro jedynie biednej Pol-  
ski, a nigdy osobne tylko ocalenie którego bądź z jej  
synów. Każden z nich podług swego położenia życzy, i  
ja pragnę, z całej duszy, być jednym z szczeblów, z kół,  
owej nieobjętej, nieprzeniknionej silni, z niebios pro-  
wadzonej, złożonej z tysięcznych wypadków, popędów,  
zbiegów okoliczności, z tysięcznych przyczyn i skutków,  
z których ma wyjść kiedyś nasza Polska wolna, dobra,  
szczęśliwa; ale skoro które z tych kół, z tych szczeblów  
stanie się niepotrzebnym, dla świętego celu, lub zacznie  
być szkodzącym, niech go Bóg podług swej woli na-  
tychmiast usunie lub zniszczy; niech tylko Polskę Pola-  
kom wróci i Polakom dla Ojczyzny wylanym; a ona  
w krótkim czasie zajaśnieje wysoką pomyślnością i  
cnotą, i okaże światu postępy szybkie i gruntowne, do  
cudu podobne, jak cudowne będzie nasze zmartwych-  
wstanie i godniejsze podziwienia niż to które się roz-  
poczynało za Wielkiego Sejmu. Gdy się raz myśli uno-  
szą w tym ciągu, niema końca rojeniom. Ale czy co  
z nich kiedy będzie? czy się choć w części ziszcą? Jeśli  
się ziszcą, kto z nas do nich dożyje? Na te pytania  
Opatrzność odpowie. My tym czasem przyjmujemy tro-  
ski, przeciwności, prace, jak nasz chleb powszedni.  
Pracujmy codzień gorliwiej, i łączmy razem nasze

prace aby ich zbiór stał się siłą Polski, nawrócił niewierzących w jej przyszłość, i przekonał ich, że w pozornym grobie mamy jeszcze moralnie jakieś organiczne życie które nas czyni zdolnymi do zupełnego na pierwsze zawołanie odzycia. Co do mnie do końca dni moich zachowam przeczucia, któremi trzymam się życia, i przez które, jak mówiłem, przy gorących modłach za Polską składam nieraz równie gorące dziękczynienia Bogu, za losy dla niej jeszcze niezdarzone, lecz do których jego choć karząca ręka zdaje się często miłosiernie wszystko gotować i prowadzić. Szczęście przeciwne jego woli niewiem czy jest choć na chwilę podobnym; ale najpewniej nie jest pożądanym. Niechcemy go, nieżądamy, nieprosimy tylko o szczęście zgodne z jego przedwiecznymi i dla ludzkości zawsze dobroczynnymi zamiarami. Czy więc w szczęściu czy w niedoli, czy zwyciężając przeciwności, czy pod niemi upadając, w cierpieniach, nawet i w ciemnościach powątpiewania, głosem całej Polski, z skruchą, wiarą i nadzieją, mówmy, powtarzajmy po każdej proźbie do Boga: BĄDŹ JEDNAK TWOJA NIE NASZA WOLA.

### Kronika.

Paryż, dnia 5 Lutego 1845.

—Dnia 29 Stycznia odbył się w Hotelu Lambert bal, na dochód Polaków chorych i w nędzy zostających. Staraniem Xiężny Anny Czartoryskiej, Damy Patronki Towarzystwa Dobroczynności i najświetniejszej rodziny Paryża napełniały wielką salę, cudownie z dzieżnicą przerobioną. Czarodziejskim sposobem urządzone ozdoby, wpadające światło z górnych i dolnych komnat hotelu, bogate stroje i brylanty na głowach Angielek, Francuzek, Hiszpanek—huczny polski mazur z holubcem, skoczna Polka, snujące się tłumy z góry na dół, z dołu na górę; gościnność dostojnych właścicieli hotelu radby każdego chęci zgadywać, a we wszystkim cel szlachetny i godny cnót tej wysokiej naszego kraju rodziny, oto jest treść, oto opis tej po wszystkich dziennikach głośniejszej zabawy. Bal w Hotelu Lambert! Ostrzcie pióra wasze pszonkarze; z worka kłamstw i potwarzy wyciągajcie, zastarzałe i od roku do roku powtarzane wrzaski wasze! Matka sierot i ubogich, matka chorych i cierpiących, Xiężna Anna Czartoryska, mimo wasze swary i dasy, krzyki i paszkwile nieprzestała być posłanniczką miłosierdzia Bożego, na tej ziemi wygnania naszego—wy nieudolne gromy chęć ciskać na Nią, ona jak wieczna litość nieba bez gniewu na was, z łagodnością i współczuciem pyta o wasze bole, o wasze cierpienia i szuka sposobów niesienia wam ulgi.

W ciągu roku z całym domem zajęta nad krosienkami — dla was czas swój poświęca; praca rąk jej świeci na groszu co się do was dostaje—poźniej nudne wizyty, nudniejsze znajomości, żeby współczucie dla cierpiących w Emigracji żywić, umacniać, nie dać mu gasnąć, w sercach cudzoziemców, co od lat czternastu zapomnieli już tych głośniejszych okłasków gazeciarzy, tych szumnych panegirików meżtwa polskiego, tych tłumnych zebrań HOH LEBEN DIE POLEN, Vive la Pologne krzyczących, obudzają JEJ zabiegi owe czasy ubiegłe, wskazują czulej duszy mową że tej świętej sprawy, że tej świetnej walki, że tego bohaterskiego zapалу są żyjące ofiary — tu na ziemi pielgrzymki, na poście wysokiego posłannictwa; daleko od swoich, daleko od ziemi która acz ich ojczyzna i własność w obec jęczy przemocy. Cierpiącym ulgę, chleb głodnym, odzież niedostatnim a sprawie ogólnej nowych przyjaciół zyskuje.

Nie do tych my, od niejakiego czasu ochrypłych żartownisów przemawiamy, nie do jałowego Pszonki, który od trzech miesięcy gdzieś w błocie swoim zagrzął, chcemy się odzywać—pismo święte mówi: *nie rzucaj peret..... pod nogi*, ale te kilka wyrazów obracamy do uwiedzionych a szlachetnych serc, co daleko od nas fałszywymi krzykami oklamani, nieznali całej wartości, całej zasługi Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich.

« SUR LA SERBIE DANS LES RAPPORTS EUROPÉENS AVEC LA QUESTION D'ORIENT. » Pod tym tytułem wyszło nakładem Pana Admiota Xięgarza wydawcy, dzieło P. L.S. Bystrzonowskiego. Xiążka ta czyni niezawodnie wrażenie w świecie, już to dla tego że przedstawia naród, który dziś na nowo wraca na scenę świata, już to wreszcie dla tego, że autor opowiadając świeże a ważne wydarzenia; czerpał swe wiadomości w najlepszym o ile tylko być może źródle, i że w całym ciągu swej pracy nader szczęśliwie odpowiedział pięknemu powołaniu. » (*Journal des Débats. 21 Stycznia 1845 r.*)

Praca ta naszego szanownego kolaboratora, którą w przytoczonych tu wyrazach zaleca publiczności europejskiej, najpoważniejszy w tych rzeczach dziennik francuzki; — jest już znana czytelnikom naszym w artykułach w piśmie naszym, wciągu 1842 i 1843 r. ogłaszanych; w francuzkiej publikacji szanowny Major dodał tylko opis późniejszych wydarzeń w Serbii i kończy na powrocie dwóch ministrów: PP. Wuczycza i Petroniewicza, którzy dlatego że pierwsi rzucili się do oswoobodzenia swej ojczyzny z wpływu *austryjacko-moskiewskiego*, i przyczynili się do podniesienia tronu *Czerwego*... a ulegli przesładowaniu Moskwy, która gwałcąc traktaty potrafiła ich była chwilowo wywalić z kraju. Dzięki dzielnej postawie ludu serbskiego, mądrości Xięcia Alexandra, Francja i Anglja dobrze oświecone w tej mierze, wsparły dobrą wolę Porty i położyły tam, już to gwałtom, już to chytrym zabiegiem gabinetu petersburgskiego i wiedeńskiego, i przyczyniły się do tego, że dwaj ministrowie Serbii powróceni zostali miłośnicy swych ziomeków, szacunkowi swego Xięcia a i służbie odradzającego się kraju. Od chwili, na której zatrzymuje się opowiadanie Majora Bystrzonowskiego, stronnicy rodziny Obrenowiczów zebrani i uzbrojeni pod okiem władz austrjackich, wtargnęli odziani w mundury huzarów węgierskich w granice Serbii, i nocnym niespodzianym napadem zajęli nadgraniczne miasto Sabacz. Niedługi był tryumf tej zaprzędanej Niemcom i Moskałom gawiedzi; ze wschodem słońca Wuczycza na czele spiesznie zebranego ludu i nielicznego oddziału wojska regularnego, wyciął w pień buntowników — niewielka ich liczba żywcem schwyciona oczekuje sądu. Indegacje ciągnięte z winowajców niezostawiają żadnej wątpliwości, że zamachy Obrenowiczów na odzyskanie tronu serbskiego, są niemal wyraźnie popierane przez Austrję, która w znowie z Moskwą działa. Późniejsze wiadomości z Serbii donoszą, że pomimo, iż dwukrotnie już knowane zamachy przeciw obecnemu porządkowi rzeczy w Serbii, rozbiły się o czujność rząd Xięcia Alexandra i patriotyzm ludu; jednak familja Obrenowiczów wiadomo dla czego, niezaniechała swych pretensji. O ile z wieści wiadomo, agenci Xięcia Miłosza, zaciągają jawnie dymisjonowanych żołnierzy austrjackich i takowych pod okiem władz węgierskich organizują. Pan Danilewski konsul rossijski w Belgradzie, nieukrywa swej niechęci do dzisiejszego rządu serbskiego, a swej życzliwości dla burzycieli. Prózne będą te niechęci i te zamachy, byle Serbowie o czem wątpić niemożna, dotrwali wiernie na drodze na jakiej się obecnie znajdują. Piękny i pocieszający jest widok tego dzielnego ludu w sławiańszczyźnie, który ocenił wartość moskiewskiego wpływu i stojąc przy swem prawie, rzuca stałe podwały przyszłej swej potęgi i świetności.

Jeśli praca Szanownego Majora Bystrzonowskiego zasługuje na wdzięczne przyjęcie od publiczności europejskiej — to niezawodnie autor, nam Polakom i bratnim Sławianom dobrze się zasłużył, wykazując jak rzecz populacji sławiańskich ważne miejsce zajmuje w *kwesji wschodniej*, na którą niespokojnie uwaga całej Europy jest zwrócona. — Każdy, który z uwagą czytać będzie dzieło Pana Bystrzonowskiego, dostrzeże niezawodnie, że Polska jakkolwiek najechnana, jednak wpływem swym mądrze kierowanym, przeważy wpływ Moskwy i niszczy ową zawołaną propagandę *Panslawianizmu*, którym gabinet petersburgski usiłował straszyc mniej obeznaną z istotnym stanem rzeczy Europę.

### Korrespondencje.

Paryż, dnia 25 Stycznia 1845.

Szanowny Redaktorze!

Przybyły blisko od półtora roku do Francji, trzymałem się na ustroniu od wszelkich zgłębów politycznych, w celu rozpoznania ich gruntownie. Uprzednio bobyt mój w Xięztwie Poznańskim pozwolił mnie ocenić widoki towarzystwa demokratycznego i widzieć, że one żadnego wpływu na narodzie wyrwrec niepotrafią.—Przekonany więc dzisiaj, że jedynie pod sztandarem monarchji konstytucyjnej możemy do Polski powrócić, postanowiłem oświadczyć niniejszem moją gotowość na rozkazy władzy narodowej, przez Towarzystwo Trzeciego Maja uznanej, przyjmując wszelkie tego poddania się konsekwencje.

Racz, Szanowny Redaktorze, list niniejszy w najbliższym numerze Twego dziennika zamieścić i przyjąć zapewnienie rzetelnego mego szacunku,

Alexander MASZKE

obywatel z Województwa Augustowskiego.

Tej samej treści pismo odebraliśmy pod datą 6 Września, P. Franciszka Konst. Prystleim, który tego lata kraj opuścił i z nami dzieli tułactwo, i równie jak P. Maszke oświadcza swe monarchiczne zasady i swą gotowość, na rozkazy władzy narodowej.

Lille 28 Grudnia 1844.

Przekonany gruntownie, że tylko monarchija konstytucyjna z dynastją narodową może zbawić i ustalić Polskę — że wszelkie inne stronnictwa szkodzą sprawie ojczyzny — że tylko jedność działania pod sterem władzy narodowej, którą nam Opatrzność Najwyższa zachowała w domu Xięcia Adama Czartoryskiego, jest głównym i

stanowczym warunkiem odrodzenia Polski. Oświadczam niniejszym, że poddaję się pod rozporządzenie władzy narodowej. Wykryślam się z towarzystwa Zjednoczenia Emigracji, którego dotąd byłem członkiem. —  
Maciej SOŁŁOHUB, podporucznik.

— Oświadczamy niniejszem iż wykreślamy się z listy członków towarzystwa demokratycznego, a idąc za przekonaniem nabytem, głębokim zastanowieniem iż tylko monarchja konstytucyjna z dynastją narodową jest najpraktyczniejszymi środkami wywalczenia niepodległości polskiej — poddajemy się przeto niniejszym jako prawi Polacy, pod rozporządzenie najwyższej władzy narodowej, złożonej biegiem czasu i ciągiem wypadków w ręku Xięcia Adama Czartoryskiego i Jego domu — i władzy tej ślubujemy nasze posłuszeństwo i wierność.

Lille, dnia 6 Stycznia 1845 roku.

Hipolit CIESZKOWSKI — FRANKOWSKI Jan Józef.

(Aube) *Troies 29 Grudnia 1844.*

Chciej proszę umieścić w szacownem Twem piśmie oświadczenie moje, że znając Xięcia Adama Czartoryskiego naczelnikiem sprawy narodowej, ślubuję moja wierność i posłuszeństwo.

Antoni WILCZYŃSKI.

Działo się w Nowym-Yorku, dnia 1 Grudnia 1844, pod nr<sup>em</sup> 26, przy ulicy Delauey Street.

Zebrań na dniu dzisiejszym Emigranci Polscy na publiczne posiedzenie, idąc za natchnieniem własnego przekonania i sumienia, przyjmują organizacja Tow. Fund: Trzeciego Maja za ustawę zasadniczą, i jako Towarzystwo affiliowane do zwyczajnego Towarzystwa przystępują, poddając się dobrowolnie wszelkim zobowiązaniom i powinnościom z tego aktu wynikłym — a mianowicie znają w osobie J. O. X. Adama Czartoryskiego jedyną władzę, która nas tak na Emigracji jako i w przygotowaniu krajowego powstania reprezentować może. W skutek takowego wyznania dziś publicznie ogłoszonego, protestujemy i odwołujemy wszelkie podpisy i zobowiązania w towarzystwach lub korporacjach, jawnie objawionej przez nas opinii w sprzeczności być mogace.

Franciszek Kamiński — Ludwik Majewski — Franciszek Włodecki — Antoni Piotrowski — Piotr Kowalewski — Franciszek Jakubowski — Karol Kwiatkowski — Karol Beres — Karol Turzański — Numa J. Lepkowski — Ignacy Suhak — Julian Rozenfeld — Andrzej Kurzewski — Jan Staniszewski — J. Sulewski — Jan Wojtowicz — Emeryk T. Węgrzynowicz — Eranciszek Sikorski — Melchior Okoński — Wilhelm Wincentowicz — Teodor Olszewski — Józef Górski — A. Sala-  
moński — Maxmilian Zuboff.

## ROZMAITOŚCI.

Jeden ze znakomych poetów polskich w tym samym roku, w którym powstanie 1830 roku wybuchło, złożył w cenzurze Wileńskiejskiej dramat treści narodowej, pełny nowych pomysłów i głęboko skreślonych charakterów. Cenzura, na której czele stał naowczas Szydłowski znany z pijaństwa i przedajnego charakteru odrzucił sztukę a w uwagach swoich skarcił zuchwałość autora za dążenia anti-rossyjskie. Żywo dotknięty poeta przedsięwziął rękopism złożyć w ręce Xięcia Adama Czartoryskiego, i poświęcając mu dramat napisał wiersz, który chciał Xięciu do Puław odesłać. Powstanie narodowe przerwało komunikację. Świat literacki sztuki niepoznał, rękopism rąk przeznaczonych niedoszedł. Redakcja szczęśliwym trafem mając sobie wiersz ten udzielonym, pospiesza podać go publiczności i wskazać tem samem jak pozycja Xięcia jaśniała w narodzie; jak pod straż jego garnął się prześladowany od cudzoziemskiego tyrana geniusz; jak w Polsce każdy kto sercem czystym, ognistym oddychał, umysłem pojętym widział, uosobniał reprezentację narodu w mężu, którego nam Opatrzność do wysokich posług dla ojczyzny zachować raczyła.

Xiężę! w tej chwili kiedy serce poi,  
Dusze unosi zapal i natchnienie,  
Gdy wyobraźnia uklada i roi  
Nieznanych istot niewyraźne cienie,  
Nowe stworzenia własnym kwiatem stroi  
I nowej myśli nadaje istnienie,  
Niewiedząc jaką pracę przedsięwziąłem,  
Ufny mej sile obraz ten pojąłem.

Ty bądź mym sędzią! Może w mojem łonie  
Jest iskra martwy głos ożywiająca,  
Może niekiedy i pieśń moja płonie,  
I muza czasem budzi się drzemiąca,  
Pod innem niebem, w innej może stronie  
Brzmiałaby śmieiej — tu cicha i drżąca, —  
Możebym zdołał marą prawdy łudzić,  
Serca zatrawiać, oczy do łez budzić.

Lecz próżno słońce ożywe promienie  
Rzuca na ziemię śniegiem przywaloną;  
Północnych wicherów lodowate technienie  
Ścisnęło mrozem zapłodnione łono.  
Zawiązek kwiatów i zboża nasienie  
Nie śmie się z barwą pokazać zieloną  
Pokaż nie przejdą wichry i zawieje,  
Pokaż się wiosna znowu niezaśmieje.

Jak czuła matka gdy syna urodzi  
Pewna że będzie zaszczytem rodziny,  
Już tą nadzieją trudy sobie słodzi  
I wychowania nużące godziny,  
Proroczą myślą już go na świat wwdzi,  
Widzi skroń jego zdobiące wawrzyny —  
A marą szczęścia słodko upojona  
Pieści niemowlę i tuli do łona :

Tak kiedym trudnej pracy dokonywał  
Wdzięczna nadzieja w łonie mem błysnęła:  
Już mi się zdało że niedarmo śpiewałam,  
Że praca moja ziomek mých zajęła,  
Że przez ich usta wzmagal się, rozlewał  
Szacunek wieszczu i szacunek dziecią.  
Z chlubą myślałem że zrzucił okowy  
I szenie polskiej świat otworzył nowy.

Zwiodłem się w szybkim biegu powstrzymany,  
Do upragnionej niedoszedłszy mety;  
Człowiek niegodny, władzą przyodziany  
Wszystkie tej pracy odebrał zalety.  
Sam bardziej z kufla niżli z pióra znany  
Mnie odjął imię i możność poety  
I z przedajnością godną tego wieku,  
Gnębiąc pisarza mścił się na człowieku.

Stało się, próżno niepójdzie nauka,  
Nikt już imienia mego nieusłyszysz.  
Co na tem stracę, co utraci sztuka?  
Kto milczy z musu, milczeniem nie grzeszy.  
Można pracować a pracując w ciszy  
Wznosić myśl, zwracać w czasie upragnione  
Ze złotych marzeń oczy rozbudzone.

Można się obejść bez obecnej chwały  
Którą gmin daje, za którą tłum leci —  
I wielkie serca nią się napawały!  
Prawda! potężna pokaż żądze nieci;  
Lecz otrzymanej powab jak nietrwały;  
Cacko to które bawi stare dzieci,  
Trunek dający tym, co go wypili  
Długie frasunki za roskoszy chwilę.

Pod cieniem czasu zasługa dojrzeła,  
Tu się nieprzyjaźń i nienawiść studzi.  
Talent niedziwi, śmiałość niezudmiewa  
Pokaż sam człowiek gości posród ludzi.  
Na młodem czole laur zawczesny gniewa,  
Pospępna wierzbą zazdrości niebudzi;  
Pod jej gałęzią gdy już grób ocienia  
Stoi kolébka sławy i imienia.

Nim ten czas przyjdzie, Tobie Xiężę drogi,  
Składam tę pracę ciężko potępioną.  
Prześladowanym znane twoje progi —  
Weź ją pod dach twój stań się jej obroną.  
Czas jej niezniszczy, pamięć niezagrzebie  
Gdy ją zachowasz, jeśli godna Ciebie.

Wydawca odpowiedzialny : JANUSZ WORONICZ.

## OGŁOSZENIE.

Franciszek Julian Przytałowski mieszkający w Besançon (Doubs), zajmując się fabrykacją zegarków kieszonkowych. — Jeśliby który z Ziomków chciał nabyć zegarka, może być pewnym, że będzie zadowolonym tak pod względem elegancji zewnętrznej jakoteż pod względem wewnętrznej wartości towaru.

Ceny zegarków są następujące : męzki złote z kuwertką mosiężną, na czterech kamieniach od 140 do 160 fr. — Złote z kuwertką złotą na 8 i 10 kamieniach rubinowych z cylindrem takimże, od 200 do 250 fr. — Sawonki złote ze szkiełkiem od 250 do 280 fr. — Repetery złote od 360 do 450 fr.

— Damskie od 150 do 250 fr.

Rysunek na kopercie i kuwertce daje się stosownie do życzenia nabywcy — każdy zegarek gwarantuje się na rok jeden.

— W biurze 3<sup>o</sup> Maja dostać można Dzieł dramatycznych F. Szyllera, tłumaczenia Michała Budzyńskiego. To 2, cena fr. 12.